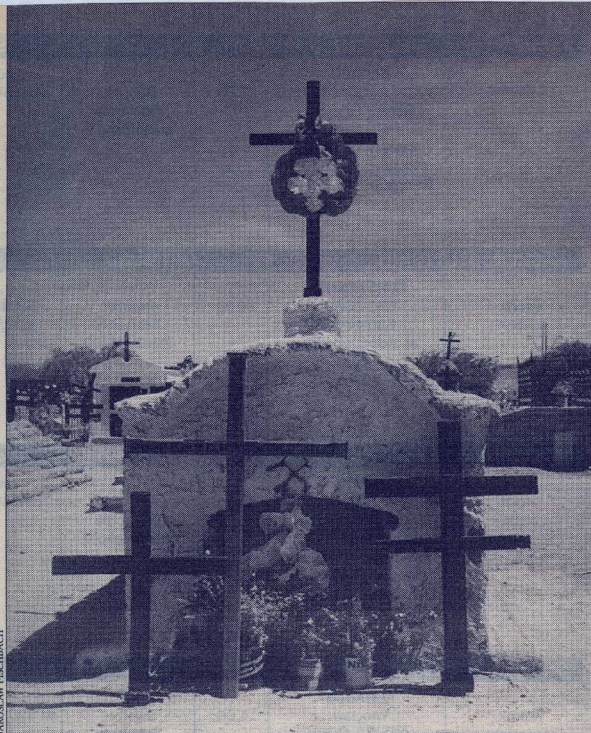




San Pedro de Atacama - cmentarz w sercu pustyni



Recoleta w Santiago de Chile

SOBOTA - NIEDZIELA
31 października
- 1 listopada 1998
 NR 256 (2515) A
 REDAKTOR PRZEWODZĄCY
 TOMASZ WŁODKOWSKI
 DODATEK
 DO „GAZETY WYBORCZEJ”

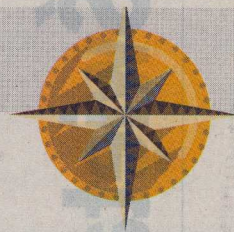
gazeta
 W Y B O R C Z A

SOBOTA - NIEDZIELA
31 października
- 1 listopada 1998
 NR 82

REDAGUJE
 KALINA JERZYKOWSKA

REKLAMA
 KATARZYNA TOKARSKA

BEZPŁATNA WKŁADKA
 DO „GAZETY WYBORCZEJ”



turystyka
 gazeta

Państwa Ameryki Łacińskiej są w zdecydowanej większości katolickie. Tym większym zaskoczeniem jest dla turystów z Europy wygląd tutejszych nekropolii i panujące na nich obyczaje.

Różnią się one mocno nie tylko od cmentarzy katolickich w Polsce, Włoszech czy we Francji (zasadniczo podobnych do siebie architekturą i atmosferą), ale także między sobą. Wśród oglądanych przeze mnie cmentarzy w Argentynie, Brazylii, Chile, Peru i Boliwii rzucają się w oczy zaskakujące nieraz różnice - zależne od warunków klimatycznych, stopnia zurbanizowania regionu, zamożności mieszkańców.

Wiatr i słońce

Jedne z najstarszych mumii na świecie podziwiać można w sercu najsuchszej na świecie pustyni Atacama w północno-wschodniej części Chile. W muzeum w San Pedro de Atacama znajdują się mumie indiańskie liczące około 7800 lat, są więc starsze o około 4000 lat od egipskich! W owych odległych czasach ludzie grzebani byli w dużych glinianych urnach, do których wkładano także naczynia z jedzeniem i pić. Zachowały się one w tak doskonałym stanie ze względu na wyjątkowo sprzyjający suchy klimat.

Znajdujący się w pobliżu muzeum niewielki współczesny cmentarz pustynny sprawia przynębiające wrażenie. Pozbawiony wszelkiej roślinności teren zajmują usypane z szarorudej ziemi kopczyki. Najstarsze trudno właściwie nazwać kopczykami - wiatr szybko rozwiewa piach, z którego zostały uformowane i dają się zidentyfikować tylko dzięki sterczącym z ziemi różnokolorowym - drewnianym lub metalowym - krzyżom. Są tu wprawdzie i bardziej okazałe rodzinne grobowce, ale i one nie rzucają się w oczy, zbudowane są bowiem z wypalanej lub wysuszonej na słońcu gliny. Ich kopulaste sklepienie wyłożone jest niewielkimi kamieniami, otoczkami wypolerowanymi przez wiatr. Jedyń ich

ozdobą są sztuczne kwiaty. Gliniany, czasem kamienny, jest też wysoki mur otaczający cmentarz z jedną dużą bramą wejściową. Często w pobliżu cmentarza znajduje się niewielka bielona świątynia o charakterystycznym wyglądzie kościołów kolonialnych, budowanych przez hiszpańskich konkwistadorów.

Tak wygląda większość wiejskich czy małomiasteczkowych cmentarzy.

Miasta zmarłych

Całkiem inaczej wyglądają, zwane recoleta, główne nekropolie w dużych ośrodkach miejskich, takich jak Buenos Aires czy Santiago de Chile. To swoje miasta w mieście, odtwarzające charakter i atmosferę otaczającego je „miasta żywych”, odzwierciedlające wielkie zróżnicowanie społeczne i ekonomiczne jego mieszkańców. Na tych cmentarzach są „dzielnice” bogaczy, biedoty i warstw średnich. Leżą na ogół blisko centrum, są z nim dobrze skomunikowane. Każda z tych nekropolii podzielona jest na kilka różniących się między sobą części.

Największą powierzchnię zajmują uliczki, wzdłuż których ulokowane są wielokondygnacyjne ściany - bloki z całym szeregiem niewielkich nisz na trumny. Po złożeniu w niej ciała zmarłego niszę się zamurowuje, a jej frontem ozdabia skromną płytą nagrobną, zwykle jest też miejsce na kwiaty, czasem niewielki ołtarzyk. Budowle te nierzadko mają nawet do dziesięciu kondygnacji i są długie na setki metrów. Skojarzenie z mrówkowcami z polskich blokowisk bynajmniej nie pomaga oswoić się z tym widokiem. Niesamowite wrażenie robią zwłaszcza krewni zmarłych skrabający się na wysokie drewniane drabiny, którzy przyniesli na grób świeże kwiaty.

Wchodząc do najbardziej ekskluzywnej części nekropolii czujemy się, jakbyśmy trafili do najbogatszej dzielnicy miejskiej. Wybrukowane piękną ozdobną kostką aleje są uporządkowane, dokładnie wytyczone, przecinają się zawsze pod kątem prostym. Wzdłuż nich stoją gęsto olbrzymie, zazwyczaj marmurowe, grobowce. Tu

znów skojarzenie z tradycyjną zabudową wielkomiejskich centrów - wysokie na trzy, cztery metry grobowce przylegają do siebie bocznymi ścianami, niczym kamienice przy Piotrkowskiej. Wiodące do nich bramy ozdobione są mosiężnymi okuciami, kratami. Co kilkanaście metrów ustawione są stylowe wysokie latarnie. W tym cmentarnym mieście dziwi przybylszów z Polski zupełny brak zieleni.

Znajdujący się w jednej z uliczek recoleta w Buenos Aires symboliczny grób Evy Peron zawsze otoczony jest gromadą zadumanych, nie tylko dożgonnych, ale i „pozgonnych” wielbicieli „Evity”.

Głośno i kolorowo

1 listopada jest w Ameryce Południowej, podobnie jak u nas, dniem, w którym odwiedza się groby najbliższych. Ale to jedyne podobieństwo. Na półkuli południowej jest wtedy koniec wiosny, a więc jest sucho i ciepło, temperatura dochodzi do 25-30 stopni. Święto Zmarłych jest tu „letnim festywnem” - przed cmentarzami toczą się kramy z kwiatami, upominkami, jedzeniem. Nawet w obrębie murów cmentarnych krążą drobni handlarze, oferując okolicznościowe drobizgi.

Do autobusów miejskich zdążających w kierunku cmentarzy wskazują młodzi chłopcy z wiązankami kwiatów na sprzedaż. Ludzie zmierzający „na groby” ubrani są bardzo różnorodnie i swobodnie - częściej piknikowo niż wizytowo. Przy grobowcach-kamienicach i blokowiskach z urnami słychać śmiech i głośne rozmowy - jak na imieninach. Święto Zmarłych to przecież okazja do spotkań z dawno nie widzianymi krewnymi i znajomymi. Większość grobów ozdabiają bukiety różnokolorowych kwiatów, a groby dziecięce także maskotki i pluszowe zabawki.

Nie ma natomiast zwyczaju zapalania zniczy czy świec.

My jednak - narażając się na zdziwione spojrzenia - zapalamy symboliczną lampkę pod głównym krzyżem.

JAROSŁAW FISCHBACH

Piknik ze zmarłymi

T U R Y S T Y K A